

ŚWIADECTWA I WSPOMNIENIA O KSIĘDZU ANTONIM SŁOMKOWSKIM

Halina Orzechowska – Instytut Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej

Postać i duchowość ks. Antoniego Słomkowskiego

Ks. Antoni Słomkowski pochodził z wielodzietnej, kochającej się rodziny. Opowiadał nam o swoim życiu, o dzieciństwie, o tym, że jako najstarszy syn już w łonie matki ofiarowany został na służbę Bogu.

Był niezwykłym dzieckiem, obowiązkowym, zdolnym, myślącym. Zasypiał dokładnie z godziną, którą wybijał zegar. Kiedy ks. katecheta zadał pytanie, dlaczego zamknięta w wieży święta prosiła, by wykuto trzy okienka – On jeden odpowiedział, że to na znak Trójcy Świętej. Czuł się wyróżniony, gdy wszystkim dzieciom ksiądz dał w szkole cukierki, a Jemu obrazek Jana Kantego. W domu mówiono, że Antoś pójdzie do szkół – nie wiedział wówczas, co to miało znaczyć, a gdy ojciec odwoził Go do gimnazjum mówił, że jeżeli Go nie przyjmą, to żeby tata Go utopił, a będąc już w szkole ryzykował, że mogą Go ze szkoły wyrzucić, ponieważ zaangażowany był w konspiracji, w swoim kuferku trzymał tajne papiery – było to w zaborze pruskim.

Ukończył gimnazjum klasyczne w języku niemieckim, a po wojnie (brał udział w wyprawie na Kijów) maturę zdawał już w języku polskim.

W 1921 r. wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, skąd został skierowany na studia do Strasburga i tam bardzo dobrze zaliczał wszystkie egzaminy, a gdy zdziwiony tym profesor zapytał, skąd jest – z dumą odpowiedział, że z Poznania. Pracował w kancelarii Księdza Prymasa Hlonda, który swoją osobowością wywarł wielki wpływ na duchowość ks. Antoniego.

W latach 1931–1934 był wykładowcą filozofii w Seminarium Duchownym w Gnieźnie, gdzie rektorem pozostawał wówczas ks. Michał Kozal – późniejszy biskup, męczennik Dachau i błogosławiony, który dla ks. Antoniego stanowił wzór pobożności. W towarzystwie ks. Kozala nie można było mówić niepotrzebnych żartów. Gdy po raz pierwszy byłem w bardzo skromnym pokoju ks. Słomkowskiego, to na ścianie wisiał jedynie duży portret młodego kapłana, a był to właśnie portret ks. Michała Kozala.

Przed II Wojną Światową ks. Słomkowski wykładał teologię dogmatyczną na KUL. W tamtych czasach bogate rody ziemiańskie z kresów wschodnich zapraszały księży na wakacje i jak ks. Słomkowski opowiadał, Panie, u których spędzał wakacje, były zdziwione, że diecezjalny kapłan jest pobożny i modli się nie będąc zakonnikiem. Ksiądz nie mógł tego zrozumieć, że w opinii ludzi świeckich tylko zakonnicy mogą być pobożni.

Gdy po II-iej wojnie światowej ks. Słomkowski został Rektorem KUL, bardzo dbał o wysoki poziom nauczania, angażował znanych naukowców, dbał także o dobre odżywianie

studentów. Mówi się niekiedy, że za czasów ks. Rektora Słomkowskiego Uniwersytet był naprawdę katolicki – w tym mieści się wszystko.

Ks. Słomkowski podkreślał, że należy żyć w prawdzie, że nie wolno kłamać i wspominał, że w czasie okupacji niemieckiej licząc się z aresztowaniem, wertował ze swoim przyjacielem ks. biskupem Benschem dzieła teologiczne, by wiedzieć, jak się w razie czego zachować, żeby nie kłamać – co dla mnie było zupełnie niezrozumiałe. I doszli wspólnie do przekonania, że gdy idzie o dobro drugiego człowieka – to można nie mówić wszystkiego. Później, gdy był już w Kaniach i chodziło o sporządzenie aktu notarialnego, a wszyscy mówili, żeby zaniżyć kwotę, za którą zakupiono działkę, kategorycznie odmówił. Bo na Kaniach nie mogło być cienia kłamstwa.

Od dziecka żył ideą łączenia nauki z wiarą, o czym pisze w swoich wspomnieniach.

Zawsze była Mu droga sprawa odnowy moralnej. Zdawał sobie sprawę, że gdy komuniści przestaną rządzić w Polsce – w co mocno wierzył – to Polska będzie moralnie zdruzgotana i stąd powstała u Niego myśl, by budować domy rekolekcyjne. Dlatego zorganizował kilka kobiet, które miały pomagać w tych domach. W ten sposób na terenie parafii Otrębusy – prawie równocześnie z parafią – powstał Dom Rekolekcyjny prowadzony przez te kobiety, które miały równocześnie dążyć do świętości, miały dokształcać się, miały być rozmodlone i – jak często Ojciec powtarzał – po rozmyślaniu miały być przemienione ku lepszemu.

Czasy wówczas były bardzo trudne i ciężkie, pomagali – jak mogli – księża Pallotyni. Ojciec nie wypuszczał z rąk różańca i zawsze, gdy się wychodziło z domu, odmawiał „zdrowaśki” Mawiał, że mistycy są realistami chodzącymi po ziemi. Pamiętam, że przepisując kiedyś Jego bardzo uczone, teologiczne wykłady dla księży zauważyłam, że na odwrocie strony wypisał sobie dawki pokarmowe dla krów!

Dom powstawał w wielkim trudzie, przede wszystkim ze względu na brak pieniędzy, ale także i z powodu innych przeciwności. Pamiętam pocieszające słowa, które wypowiedział wówczas ks. prof. Lucjan Balter – że duże dzieci rodzą się w bólach.

Ojciec był ciężko chorym człowiekiem, ale Eucharystia była dla Niego zawsze najważniejsza i gdy tylko poczuł się lepiej, a zdarzało się to najczęściej wieczorem, zaraz zaczynał odprawiać na stole w pokoju Mszę Świętą. Wpajał w nas, że niedziela musi się odróżniać od innych dni: ubiorem, jedzeniem no i oczywiście najważniejszym – modlitwą. Stale nam mówił o miłości, miłości ofiarnej, uprzedzającej, mówił że powinniśmy ogarniać modlitwą i miłością wszystkie grupy, które będą korzystały z rekolekcji. Pogłębianie życia duchowego, religijnego przez rekolekcje i dni skupienia – to była główna idea naszego Ojca Założyciela.

Posiadamy Pismo Święte z odręczną dedykacją Ojca „...Bierz, czytaj, rozmyślaj codziennie, wcielaj w życie. Słowo Boże niech nam będzie światłem, drogowskazem, mocą, pociechą, ogniem rozpalającym w nas miłość Boga i bliźniego”

Kanie, 17 II 2007.